

Kraj szczęśliwych syntez

O historii Polski z prof. **Grzegorzem Kucharczykiem** rozmawia Wojciech Lada

Sporo jest syntetycznych ujęć historii Polski, także całkiem nowych. Dość wspomnieć choćby wciąż powstające monumentalne dzieło prof. Andrzeja Nowaka. Czego im pana zdaniem brakuje, skoro podjął się pan napisania kolejnej?

Grzegorz Kucharczyk: Książka, o której mówimy, jest rozszerzoną wersją mojej „Małej historii wielkiej Polski”, która ukazała się kilkanaście lat temu. Każda synteza dziejów Polski jest opracowaniem autorskim. To nie jest kwestia braków w innych tego typu książkach, wśród których są prawdziwe arcydzieła, jak ta autorstwa prof. Andrzeja Nowaka.

Gdyby próbować znaleźć jeden wątek spinający opisane przez pana tysiąclecie, byłby to chyba Kościół. Podkreśla pan jego kluczową rolę od samego początku istnienia państwa ze szczególnym naciskiem na czasy komuny. Czy pana zdaniem katolicyzm jest wpisany w polskość?

Nie było innej Polski w historii jak Polska „narodu ochrzczonego” – jak określił to kard. Stefan Wyszyński. To „skościelanie” narodu, jak nazywał to z kolei Cyprian Kamil Norwid, wyrażało się w trwałych inspiracjach dla polskiej kultury (w tym kultury politycznej), sięgającej do dziedzictwa cywilizacji christianitas, która inkorporowała również dziedzictwo grecko-rzymskie. Mówimy więc o uczestnictwie – właśnie dzięki temu „skościelaniu” – w cywilizacji „szczęśliwych syntez” (Benedykt XVI), która potrafiła łączyć wiarę z rozumem i wolność z prawdą. Z prawdą o Bogu i o nas samych. Dlatego Kościół w okresie komunistycznego zniewolenia był oazą wolności dla milionów Polaków, w tym niewierzących.

Skoro jesteśmy przy Kościele. Czy uważa pan, że odegrał on swoją



rolę – duchowego spoiwa narodu – w czasach zaborów? Niejednoznaczny był pod tym względem romantyzm, od schyłku XIX w. rozrastający się socjalizm, a nawet początkowo obojętna religijnie endecja. A to wskazywałoby raczej na osłabienie znaczenia Kościoła w tamtym okresie.

Nic bardziej mylnego jak sytuowanie polskiego romantyzmu w zasadniczej opozycji do katolicyzmu. Nie kto inny jak jeden z wieszczów romantycznych, Zygmunt Krasiński, pisał, że „katolicyzm zosobiszcza narody”, i podkreślał, że nie tylko należy go wyznawać, ale „trzeba go umieć”. Nawet w socjalizmie niepodległościowym, reprezentowanym przez Polską Partię Socjalistyczną, na partyjnych sztandarach widniał wizerunek Królowej Polski z Jasnej Góry. Endecy, krytykując polityczny lojalizm niektórych duchownych, nigdy nie kwestionowali zasadniczej roli katolicyzmu dla przetrwania polskości. Trzeba podkreślić, że w okresie zaborów katolicyzm nie

tylko był duchowym, ale i socjologicznym spoiwem narodu. To w kościele spotykała się polska wieś i dwór, niweczając w ten sposób strategiczny plan wszystkich zaborców: trwałego rozbitcia polskiego narodu na dwa: „naród szlachecki” i „naród włościański”. Ten ostatni – w zamyśle wrogów Polski – miał być przede wszystkim lojalny wobec władzy zaborczej.

Podsumowując okres 20-lecia międzywojennego, zwracając uwagę na autorytaryzm sanacyjnej władzy, podkreśla pan, że była to tendencja ogólnoeuropejska. Trudno nie zauważyć podobnego zjawiska również dziś. Dostrzega pan podobieństwa?

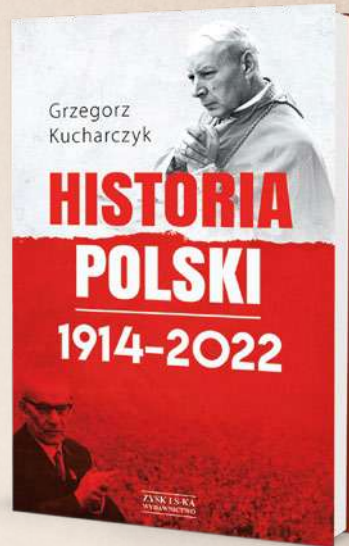
Analogia pewna jest, choć raczej ułomna. Z jednej strony rzeczywiście mamy autorytaryzm typu putinowsko-lukaszewskiego, z drugiej coraz bardziej zawężający się obszar wolności w UE, która wyruszyła na bezwzględną kampanię o „praworządność” lub wypowiedziała twardą

walkę „mowie nienawiści”, łamiąc coraz bardziej podstawowe wolności i prawa obywatelskie, czyli wolność sumienia i wolność słowa.

Sporo pisze pan o Jarosławie Kaczyńskim – patrząc tylko na indeks książki, jest to jedna z najczęściej wspominanych przez pana postaci w całych dziejach. Czy ma w sobie moc Józefa Piłsudskiego?

Nie sądzę, by Jarosław Kaczyński kreował się na następcę Piłsudskiego. Trudno jednak przejść do porządku dziennego nad jego rolą w najnowszej historii Polski. Stąd jego mocno zaznaczona obecność w książce.

Pisze pan wyraźnie, że przy okrągłym stole opozycja nie zdradziła Polski, choć istotnie wkrótce zaczęła się kompromitować ustępstwami na korzyść ludzi pokonanego systemu. Co spowodowało pana zdaniem ciąg późniejszych kompromisów i błędów? Upojenie władzą? Pieniądze?



Z pewnością złudne mniemanie, że udział we władzy jest na tyle duży, że można dokonać skutecznej transformacji. Do tego doszło traktowanie okrągłego stołu jako celu samego w sobie, a nie taktycznego manewru, który ma służyć doczekaniu lepszych czasów. Te nastąpiły jesienią 1989 r. Jednak

„rycerze Okrągłego Stołu” żadnych wniosków z runięcia komunizmu w Europie Środkowej nie chcieli wyciągnąć.

Opisuje pan całe dzieje Polski, a nawet więcej, bo zaczyna pan także o dawną Słowiańszczyznę. Kiedy pana zdaniem miał miejsce szczyt potęgi Polski?

To czasy jagiellońskie zainaugurowane przez dwóch tytanów – ducha i intelektu („szczęśliwa synteza” wiary i rozumu): świętego króla Polski Jadwigę oraz rektora odnowionego przez nią uniwersytetu krakowskiego Pawła Włodkowica. Początek schyłku to z kolei ćwierćwiecze wojen o przetrwanie Rzeczypospolitej 1648–1673.

Czy pisząc swoją syntezę, myślał pan o niej jak o podręczniku?

Raczej jako o uzupełnieniu, rozszerzeniu wiedzy podawanej w podręcznikach. Mam nadzieję, że książka spełni ten cel. 